

Adam Bartosz (Muzeum Okręgowe, Tarnów)

O Marcelu opowieść bardzo osobista...¹

Powiadają się o niektórych ludziach – to geniusz. Bywają geniuszami ludzie bardzo zwyczajni z pozoru. Często swego geniuszu niezbyt świadomi. Przeciwnie, bardzo mocno przekonani o niedostatkach swej wiedzy. To cecha ludzi o wielkich umysłach: *wiem, że nic/mało wiem!* Takim był zmarły w marcu 2021 roku Marcel Courthiade. Człowiek-Instytucja. Człowiek-Legenda – już za życia. Człowiek skromny, życzliwy, rozdający na lewo i prawo nie tylko swą wiedzę, ale często – wszelkie posiadane dobra. Marcel – tak się do niego zwracali uczeni i studenci, starzy znajomi i zaledwie poznani młodzi ludzie. Zaszczycem było znać Marcela. Wielkim zaszczytem – słuchać jego wykładów, opowieści, czy zwyczajnie uczestniczyć w najbardziej nawet banalnej dyskusji. Zwykła pogaducha przy spaghetti czy winie dawała rozmówcy inspirację do realizacji kolejnych swoich pomysłów, wzbogaconych o treści przekazane przez Marcela, nierzadko w formie anegdotycznej. Mimo bardzo skomplikowanego żywota, piętrzących się życiowych problemów, nie opuszczał go humor. Praktycznie nie potrafił prowadzić najpoważniejszej dyskusji bez żartobliwych wtrętów.

Język/języki – to był Marcelowy żywioł. On żył i oddychał słowami z różnych stron świata. Łączył je, analizował, przywracał im zapomniane funkcje, ożywiał nieznane ich współcześnie znaczenia pierwotne, odkrywał powiązania między słowami, dialektami, językami. Fenomenalna zdolność do poznawania kolejnych języków, genialna umiejętność przyswajania sobie najsztudniejszych odcieni znaczeniowych słów – pozawalały mu na „bawienie się” językiem. Wyszukiwał zaskakujące związki semantyczne w języku, który niedawno sobie przyswoił. Doskonale rozumiał językowe dowcipy i sam tworzył zaskakujące kalambury i językowe żarty. Rozumiejąc doskonale swoistości dialektalne, lokalne, środowiskowe czy wręcz zindywidualizowane, potrafił wyłapywać zabawne – z punktu widzenia owego języka – śmieszności, przekręcenia itp. Bywał nierzadko w dużym kłopotcie, chcąc opowiedzieć jakiś dowcip językowy, który miał kilka warstw znaczeniowych, fonetycznych, gramatycznych itp. Jak bowiem przekazać słuchaczowi takiemu jak ja, językowe sedno opowieść o rosyjskim Żydzie, mieszkają-

¹ Fragmenty tego tekstu pt. *Amaro Marcel* opublikowałem w „Romano Atmo”, 2021, nr 2(92), s. 4–6.

cym od lat w Istambule, znającym poza resztkami rosyjskiego tylko jidysz i turecki, który usiłuje porozumieć się swoją żydowsko-rosyjsko-turecką angielszczyzną ze swym serbskim krewniakiem znającym angielski tylko obrazków na tablicie?? Ledwie zaczynał taka opowieść – poddawał się: *chyba nie dam rady ci tego opowiedzieć tak, abyś zrozumiał z czego się śmiać*. Bywało jednak często, że ekwilibrystyczny przekład bawił i trafiał w samo sedno.

Nie potrafię z pełną pewnością wymienić palety języków, którymi władał². Jest zresztą niezwykle trudno określić, jak rozumieć owo „władał”. Z zupełną swobodą rozmawiał w kilkunastu językach. Czytał w kilku kolejnych językach, w tym – niezwykle egzotycznych czy też starożytnych, łącznie ze starogreckim, łaciną (mówił po łacinie biegle), starohebrajskim, arabskim, sanskrytem... Ale jego specjalizacją był język romski, *romani*. To studia nad genezą romszczyzny zaprowadziły go na okraje języków indoeuropejskich i innych. Marcel przestudiował w oryginale wszelkie dostępne źródła, na które powoływali się wcześniejsi badacze języka romskiego i genezy pra-Romów. I na których ustalenia powoływali się z kolei ich współcześni następcy, ze mną i moimi kolegami „cyganoznawcami” łącznie. Źródła te poddał skrupulatnej analizie, ponownej krytycznej interpretacji. Stworzył precyzyjnie udokumentowaną teorię odnośnie do genezy Romów i języka romskiego. Odkrył wiele wcześniej nieznanых wątków historii narodu romskiego³. Udowodnił, że niezależnie od różnic dialekalnych można język romski zapisać wedle jednolicie ustalonych reguł⁴.

Marcelowi należy się solidny biogram. Nie wiem, kto go zrobi. Nie wiem, kto to zrobi najpełniej. Sam poczuwam się do obowiązku taki biogram sporządzić. Prawdopodobnie należę do grona tych osób, którzy z Marcelem jako naukowcem, romologiem, lingwistą zetknęli się najdawniej i poprzez kilka dziesięcioleci byli z nim w stałym, przyjacielskim kontakcie...

² Według Wikipedii (https://eo.wikipedia.org/wiki/Marcel_Courthiade) Marcel posługiwał się następującymi językami: francuski, albański, polski, cygański, serbo-chorwacki, łacina, angielski, niemiecki, nowogrecki, okcytański, rosyjski, ukraiński, bułgarski, macedoński, rumuński, czeski, słowacki, włoski, portugalski, hindi, węgierski, fiński, bengalski, hiszpański, esperanto. Osobiście mam jedynie wątpliwości co do biegłej znajomości języka fińskiego. Natomiast Wikipedia nie podaje, że czytał: starogrecki, hebrajski, arabski, turecki czy sanskryt...

³ Zob. np. jego teksty opublikowane w „Studia Romologica”: Marcel Courthiade, *Próba bilansu dotychczasowych hipotez o rodowodzie narodu rromskiego w kontekście jego migracji*, „Studia Romologica”, 2012, nr 5, s. 13–75; tenże, *Obraz języka rromskiego w opracowaniach dawnych europejskich erudytów ze szczególnym podkreśleniem wagi opracowania Johanna Rüdigera (1782)*, tamże, 2019, nr 12 s. 11–72.

⁴ Jest autorem kodyfikacji pisowni romskiej zwanej od miejsca jej ogłoszenia „pisownią warszawską”; zob. np. Marcel Kurtiade, *Rromano startoro*, Svjetlost, Sarajevo 1990; tenże, Širpustik *amare* čhibăqiri, Agència Occitana de Comunicacion, Beziérs 1992; Marcel Courthiade, *Alfabet odpowiedni dla języka cygańskiego oparty na naukowych podstawach. O pisowni języka rromani*, „Studia Romologica”, 2009, nr 2, s. 105–152, to samo, Muzeum Okręgowe w Tarnowie, Tarnów 2012.

Marcel żył trochę jak przysłowiowy cygan-artysta. Absolutnie nie dbał o ubiór, o to, co na stole, o warunki do spania, mieszkania, środki transportu, warunki pobytu etc., etc. Z jego obojętnym stosunkiem do wielu cenionych przez ogół wartości (jakość hotelu, posiłku, wygoda podróżowania, wysokość honorarium, rodzaj towarzystwa...) związane są niezliczone anegdoty. Postaram się kiedyś opowiedzieć te, których byłem świadkiem, także i te – zasłyszane.

* * *

Urodził się 2 sierpnia 1953 roku w Montceau-les-Mines w Burgundii (Francja). Tak podaje Wikipedia⁵. Ale w rozmowach zawsze podkreślał, że z urodzenia jest Oksytańczykiem. Takich sprzecznych informacji w jego życiorysie jest немало i pełen biogram Marcela czeka na ewentualnego jego solidniejszego biografę. Tę oksytańskość pochodzenia bardzo mocno podkreślał, z humorem zastrzegając, aby go nie kojarzyć z „żabojadami”. Podkreślał też, że jego domowym językiem był oksytański, potem dopiero francuski, wyuczony w szkole.

Dzieciństwo i wiek szkolny Marcel spędził z rodzicami w Clermont-Ferrand. Był najstarszym z trojga dzieci. Kolejne – siostra urodziła się, kiedy Marcel miał 10 lat, po niej był jeszcze brat. Marcel ponoć był cherlawym chłopcem, dzieciństwo spędzał w łóżku, pod kuratelą ojca, który był nauczycielem. Wielka naukowa biblioteka ojca była pożywką dla intelektu młodego chłopaka. Zanim trafił do regularnej szkoły „przetrawił” wszystko, co znalazł w ojcowej bibliotece.

Ojciec Marcela, Serge Courthiade, pochodził z Katalonii, dokąd przywędrował (albo jego ojciec) z Grecji. Genezę nazwiska Courthiade wywodził Marcel od grecko-romskiego Kort/Kourt – wilk, było to więc nazwisko o pochodzeniu totemicznym⁶. W latach 70. XX wieku ojciec kupił dom w Saint-André-de-Sangonis, uroczym miasteczku na południu Francji, na północ od Marsylii. Dom ten Marcel odziedziczył po rodzicach i na wiele lat stał się dla niego przytuliskiem, gdzie gromadził dorobek swojego życia, planując tu spędzić starość.

Drogę do poznania innych języków Marcel rozpoczął dość późno, mówił, że dopiero na studiach medycznych, które odbywał na Uniwersytecie w Clermont-Ferrand. Studia medyczne (na uczelni prowadzonej przez oo. Jezuitów (?), przerwał, kiedy okazało się, że nie przyjęto go na wydział kardiologii. Wtedy to zdecydował zmienić swoje zainteresowania, wybierając w miejsce medycyny języki słowiańskie.

W trakcie praktyk językowych na terenie Jugosławii i Rumunii poznał Polkę, Marię z Warszawy (z d. Tuora), która w 1977 roku urodziła mu bliźniaczki: Joannę i Ludmiłę. Mieszkali wtedy z rodzicami Marcela w Clermont-Ferrand. W tym czasie żył z rodziną bardzo skromnie, szmuglując do Turcji chodliwe tam towary,

⁵ https://en.wikipedia.org/wiki/Marcel_Courthiade [dostęp: 20.06.2021].

⁶ Marcel podpisywał swoje publikacje także Kortiadę, Cortiadę, Kurtiadę.

o ile pamiętam m.in. konserwy z Polski (!). Którejś zimy przyjechał wraz z rodziną do Zakopanego i zakwaterował się, chyba na dwa tygodnie na Gubałówce. Nudząc się codziennością życia rodzinnego sporządził matematyczny schemat, sytuujący gwarę podhalańską w stosunku do polskiego języka literackiego. Kiedy odwiedziłem go któregoś dnia, mówił gwarą jak stary podhalańczyk, posługując się góralskimi dowcipami. Swoje małe bliźniaczki, które towarzyszyły nam w spacerach po śniegu nazywał kijankami. Dziewczynki miały jakieś 4–6 lat i było to chyba nasze pierwsze spotkanie. To Marcel mnie „znalazł”. Zapewne niedługo po zorganizowaniu przeze mnie w tarnowskim Muzeum Okręgowym wystawy *Cyganie w kulturze polskiej*, która wzbudziła spore zainteresowanie nie tylko w kraju i zapoczątkowała moje liczne znajomości w kręgu cyganologów⁷. Bardzo dziś żałuję, że nie zachowałem ówczesnej korespondencji z Marcelem. A przecież mam sporo listów z tamtych, przedinternetowych czasów, jakie dostałem jako pocztakujący „naukowiec” od wielu autorytetów naukowych ze świata, których gnębiłem prośbami o informacje o Cyganach.

Następnie Marcel studiował w Institut National des Langues et Civilisations Orientales (INALCO) w Paryżu, gdzie uzyskał dyplom z języka polskiego, macedońskiego i albańskiego. Doktorat otrzymał w École pratique des hautes études za pracę zatytułowaną *Fonologie des variétés dialectales de Rromani et diasystèmes graphiques de la langue Rromani*⁸. Podczas studiów pracował dla kilku organizacji pozarządowych zajmujących się edukacją Romów w Albanii. Przez cztery lata pracował jako politolog i tłumacz w Ambasadzie Francji w Albanii. W 1997 roku został wykładowcą w INALCO. W 2019 roku został członkiem rady naukowej Międzyresortowego Delegata ds. Walki z Rasizmem, Antysemityzmem i Nienawiścią wobec LGBT.

Po kilku latach biedowania do Marcela uśmiechnął się los. Dostał etat w ambasadzie francuskiej w Tiranie. Pracę rozpoczął w Wigilię roku 1981. I pracował tam do końca maja 1991 roku.

Do Tirany zaprosił mnie jesienią 1987 roku. Był wtedy pracownikiem ambasadry w tym wówczas niezwykle egzotycznym, zupełnie zamkniętym kraju, ortodoksyjnie komunistycznym. Zdobycie wizy do Albanii, podróż przez Budapeszt, pobyt tam – to osobna historia, wielokrotnie przeze mnie opisana po powrocie w kilku polskich czasopismach.

Dla mnie wyprawa do Albanii, wtedy pozostającej w wyjątkowej izolacji (rok po śmierci krwawego dyktatora komunistycznego Envera Hodży) była przygodą życia. Kilka tygodni spędzone z Marcelem zaowocowało wieczystą przyjaźnią i dziesiątkami spotkań na przestrzeni wielu krajów. Bywałem wielokroć w jego

⁷ Adam Bartosz, *Cyganie w kulturze polskiej. Komentarz do wystawy*, Muzeum Okręgowe w Tarnowie, Tarnów 1979.

⁸ ‘Fonologia odmian gwarowych języka rromskiego i diasystemy graficzne języka rromskiego’ – przyp. red.

starym, z kamienia zbudowanym domu w Oksytanii, a także w jego paryskim mieszkaniu w super nowoczesnej dzielnicy La Defense. Spotykaliśmy się przez lata całe na konferencjach, wykładach, konsultacjach w Polsce, Francji, Hiszpanii, Jugosławii, Włoszech, Rumunii, na Węgrzech, Słowacji...

Marcel pracował we francuskiej ambasadzie w charakterze pracownika ds. kultury czy czymś podobnym. Ze względu na szeroką znajomość języków był też kimś w rodzaju pomocy językowej dla innych ambasad. Wszak wszyscy dyplomaci mieszkali w jednym bloku, wszyscy stanowili swoistą dyplomatyczną rodzinę (co prawda nie pamiętam, bym tam spotkał pracowników polskiej ambasady, choć ambasadę odwiedziłem). W tym czasie stosunki dyplomatyczne między oboma krajami oparte były na jakichś dziwacznych zasadach. Kiedy odwiedzałem ambasadę albańską w Warszawie, zapraszany m.in. na uroczystości państwowe, czy – wcześniej, w sprawach wizowych – byłem śledzony przez przedstawionych wokół ambasady milicjantów.

W Albanii spędzałem czas, czując się jak szejk arabski. Marcel miał małego busika. Ale nie miał prawa jazdy. Toteż każde wolne popołudnie i weekendy spędzaliśmy wędrując i odwiedzając najbardziej egzotyczne zakątki tego pięknego kraju. Również sam odbywałem dalekie wyprawy po drogach, na których spotkanie innego samochodu było wydarzeniem. W tym czasie w Albanii nie było prywatnych samochodów. Ulice były traktowane jak chodniki dla pieszych. Po godzinie 16, kiedy kończono dzień pracy, ruch samochodowy w stolicy ustawał zupełnie, a całą szerokością ulic spacerowali piesi. Na rogatkach stolicy (mam zdjęcie) stały znaki ograniczenia prędkości do 30 km/godz.

W krótkich spodniach, ze sporą brodą traktowany byłem wszędzie jak niezwykle egzotyczne zjawisko. Przyjmowany z otwartą serdecznością. Pamiętać jednak należy, że na wyjazd ze stolicy codziennie rano pobierałem z jakiegoś ministerstwa przepustkę dokładnie określającą zaplanowaną marszrutę. Każde zboczenie z trasy kończyło się uprzejmym ale zdecydowanym zawróceniem mnie przez milicjanta.

Marcel czuł się w tym kraju doskonale. Szlifował lokalne dialekty języka albańskiego, poznawał języki mniejszości, godzinami siadywał na poboczu tirańskiej ulicy, pogadując z przypadkowo spotkanymi przybyszami spoza stolicy. Tak też poznał Jetę. Jeta Duka pracowała „na drodze” – jak mówił Marcel. Zachwycił się jej romskim/aszkalijskim dialektem. Ponieważ dyplomaci mieli prawo zatrudnić pomoc domową spośród miejscowej ludności, Marcel wystąpił o pozwolenie na zatrudnienie spotkanej kobiety. Rozpoczęła się seria rozmów z pracownikami tamtejszej bezpieki mających na celu wybicie francuskiemu dyplomacie tego dziwaczного pomysłu. Bez rekomendacji odpowiednich służb nie można było bowiem zatrudnić przypadkowej osoby, nie zatwierdzonej przez służby bezpieczeństwa. Marcel się uparł, i po jakimś czasie Jeta zaczęła u niego pracować. Jakiego trybutu oczekiwała od niej bezpieka – nie wiemy. Nb. po powrocie z Albanii


 REPUBLIKA POPULLORE SOCIALISTE E SHQIPËRISË
 MINISTRIA E PUNËVE TË JASHTME

№ 29925 LEJE SPECIALE UDHËTIMI

Ministria e Punëve të Jashtme e Republikës Popullore Socialiste të Shqipërisë në bazë të ligjeve në fuqi, lejon:

Marcel Courthiade
 Nëpunesi i ambasadës R. Franceze
 të udhëtojë për Krujë
 me automjetin Nr. i targës 674
 i shoqëruar nga Adam Barta

Ky dokument është i vlefshëm për datën 16 Shtator deri më datën 198
 Tiranë, më 16.9 198 7

Kryetari i Degës së Protokollet
[Signature]



Leja – przepustka na wyjazd do Kruji, wydana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Tirana 1.09.1987

byłem poproszony przez milicję (?) o dokładne sprawozdanie z mojego pobytu w tym kraju...

Kilkuletnie zatrudnienie w ambasadzie uczyniło z Marcel człowieka bogatego. Kupił dom w Beziers na południu Francji. W tym czasie wszedł w spółkę z bratem żony i został udziałowcem w warszawskiej firmie Cormay (nazwa prawdopodobnie od Courthiade?), produkującej jakieś medyczne testy.

Mając pieniądze, Marcel dzielił się nimi hojnie, fundując stypendia, wspierając młodych Romów pragnących się kształcić... Z jego inicjatywy został też zwołany w kwietniu 1990 roku IV Światowy Kongres Romów. Z tej okazji Marcel przygotował pierwszy numer romskiego miesięcznika „Rrom p-o Drom”. Sam był autorem zarówno tytułu pisma, jak i zawartości numeru zerowego, kongresowego. Również on sfinansował wydanie pocztówki okolicznościowej, która znalazła się na pierwszej stronie pisma, przedstawiająca karykaturę Cygana. „Rrom p-o Drom” był pierwszym pismem romskim w Polsce, ukazującym się do roku 2011⁹.

⁹ Redaktorem pisma był Stanisław Stahiro Stankiewicz a ostatnie numery redagowała jego córka Karolina.

RROM P-O DROM

Nr 0

Białystok 10 Kwiecień 1990

Cena 1500 zł

PIERWSZE W POLSCE PISMO RROMÓW
— CYGANÓW

Witamy Uczestników IV Światowego Kongresu Rromów w Warszawie

Pod patronatem UNESCO odbędzie się w Warszawie w dn. 4-13.04. br. IV Światowy Kongres Rromów. Uczestniczyć w nim będzie ponad 120 delegatów, wielu zaproszonych gości z różnych krajów świata, w tym również z Polski.

Uroczystego otwarcia IV Światowego Kongresu Rroma dokona aktualny prezydent „Romani Union” Salt Balic. Odczyt też będzie Sekretarz Generalny R.U. Rajko Djuric i inne osobistości.

W pierwszych dniach Kongresu odbędą się obrady poświęcone standaryzacji języka rromskiego. W obradach tych weźmie udział ponad 35 wybitnych uczonych z Polski i innych krajów.

W ostatnich dniach Kongresu tj. 12.04. br. uczestnicy IV Światowego Kongresu zwiedzą Muzeum Kultury Rromów w Tarnowie, a następnie wyjadą do Oświęcimia, gdzie

w miejscu byłego obozu Rroma znajduje się pomnik poświęcony martyrologii tego narodu. Tam oddadzą hołd zamordowanym Rromom oraz wszystkim ofiarom zbrodni Hitlerowskich.

I Światowy Kongres Rromów odbył się 8.IV.1971 r. w Orpington k/ Londynu w Anglii. Na tym Kongresie zapadła decyzja powołania Komisji Socjalnej, Komisji Kultury, Komisji Zbrodni Wojennych i Komisji Języka.

II Światowy Kongres Rroma nie mógł się odbyć w przewidzianym terminie. W zamian zorganizowano I Festiwal Rromów w Czandigarh - Indie. Ten Festiwal swą obecnością zaszczyliła Indira Gandhi. W swoim wystąpieniu powiedziała, że ze wszystkich narodów, które przybyły do Europy, jedynie Rroma przywiedrowali w sposób pokojowy.

W 1978 roku w Genewie odbył się II Światowy Kongres Rroma. Na tym Kongresie oficjalnie uznano indyjskie pochodzenie Rroma.

III Światowy Kongres Rroma odbył się w Göttingen — RFN. Z pośród wielu tematów poruszanych na tym Kongresie wiele uwagi poświęcono odzyskowi wojennym. Owocem obrad było przyznanie przez Helmuta Schmidta, iz Sinti i Rroma zostali okrutnie pokrzywdzeni przez nazistów. Z powodu wielu trudności I/7 Kongres nie mógł się odbyć.

Następnie w 1983 roku odbył się w Indiach, znow w mieście Czandigarh — II Światowy Festiwal Rromów, na którym obecni byli Indira Gandhi i jej syn Rajiv Gandhi.

Obecny IV Światowy Kongres Rroma, który odbywa się w Warszawie będzie rekordowy.



wy pad względem liczby uczestników. Do Warszawy przyjadą Rroma, którzy dotychczas nie mieli możliwości uczestniczenia w Kongresach, ponieważ władze krajów, w których zamieszkują, stosowały utrudnienia wyjazdowe. W czasie obrad zapewne zapadnie wiele ważnych decyzji, które będą przełomowe dla Światowej Organizacji „Romani Union”, a także dla Rroma.

SZANOWNNY CZYTELNIKU!

Od 5-ciu stuleci Rroma tj. Cyganie zamieszkujący Europę a w tym także Polskę. Jest to długotrwała znajomość, ale jakże nikła i powierzchowna. Dotychczas skąpe wiadomości o obyczajach, kulturze, tradycji Rroma, o ich codziennych problemach, prowadzący do fałszywych stwierdzeń, wzbudzały niechęć a nawet wrogość innych. Bezpodstawne nieraz zarzuty pod ich adresem tworzyły barierę, przez którą trudno było zbliżyć się do Rroma.

Na szczęście Rroma mają wielu przyjaciół, wytrwałych znawców ich kultury, historii. Obecnie żyjemy w czasach w których każda mniejszość narodowa czy etniczna w Polsce może zaprezentować się we własnym piśmie. Dość długo trzeba było czekać na ten moment. Jednak, mimo wielu trudności i zabiegów, wreszcie mogliśmy wydać pierwszy, a właściwie zerowy numer gazety Rromów, która jest propozycją adresowaną do przyszłych czytelników tego pisma.

Niniejszy numer „Rrom po Drom” co tłumaczy „Cygani u nas” jest pierwszą gazetą Rroma w Polsce. Zdajemy sobie sprawę, że ten numer naszego pisma na wiele niedociągnie.

Bylibyśmy wdzięczni tym wszystkim, którzy zechcieliby przekazać i podzielić się swoimi spostrzeżeniami co do charakteru tego czasopisma, jego kształtu i zawartości w niniejszym numerze. Wszelkie propozycje i uwagi prosimy skierować w redakcję i przygotowaniu następnym numerów gazety. Chcemy ją początkowo wydawać raz na miesiąc, a później co dwa tygodnie. Będzie to oczywiście zależało od zainteresowania czytelników tym pismem.

„Rrom po Drom” jako pierwsza gazeta Rromów ma zamiar spełniać rolę nie tylko informacyjną, ale także integracyjną. Na łamach tego pisma chcemy przybliżyć czytelnikom kulturę Rroma, ich historię oraz ukazywać niektóre ich problemy. Trzeba stwierdzić, że dotychczas nie zawsze c. d. na str. 2

PATIVALE DRABARNEIA

Isi panž šel berš so e Rroma žniven dr-e Europa ta vi dr-e Polska. Isi bute-peršenqro primžiben, ne si vi xurno, vi bixor. Zi akana, corrorre žangiben vaš-e akara, kultura ta tradicia e Rromenqiri ta vaš-o divdivesutno žipen sas butvar xoxavno thaž kerdas varvar vi biamalipen andar-e rig e avere manušenqire. But var bibazutni xoli mamuj lenqe vazdire thaž sas but pharo e averenqe te aven paš-e Rroma.

Baxtales, e Rroma si len but amala, sikle manušas save kerde buti vaš-i kultura ta historia lenqiri. Isi len personalo dikhimano viram. Dr-o akanutno dives, amen zivas and-e jekh periodo, kana savorri selikani ja etnikani minoripen and-e Polska saj te sikavel pes pire žurnalesbe. Lūngo musaj sas te žakeras kava časo. Uzał but pharimata ta phirimata, agore saj te das dr-e diud o avguno, ja saj te phenas o „zerosqro” numero e rromane gazetago, savi si čačutnos propozicia e drabarnenqe godola gazetatiqire.

Akava numero „Rrom p-o drom” si i avguni tromani geta and-e Polska. Dikhas amen mišto so akava numero amare gazetatiqro nane bi došenqo, akava žanas bi dilemnaqo.

Patikerasavoren, save mangena te ulaven amenqar pi godi ta i žile vaš-o karaktiri, vaš-i forma ta vaš-o ander amare gazetatiqiri.

Istemāž savorre propozicijonar thaž remarkenqar dr-e avutne numere e gazetatiqire. Mangas dr-o starti te ikalas ja jekh var and-o čhon thaž paleđer jekh var and-o duj kurke. Kava umbiāla kotar-o interesije e drabarnenqiro.

„Rrom p-o drom”, sar avguni gazeta e Rromenqiri, si la purpoša te kheeli pi rola na numaj e informaciqare, ne vi integraciqare e Rromenqire.

And-e riga dola gazetatiqre, mangas te anas e drabarnes maj pasas e rromane kulturage thaž lenqe historiqare. Man-c. d. na str. 2

Kongres, który odbywał się w Jadwisinie pod Warszawą był niesłychanie ważnym wydarzeniem dla ruchu romskiego w Europie. Właśnie rozpadł się system komunistyczny. Na Kongres zjechało trzykroć więcej uczestników niż przewidywali organizatorzy. Obok spraw wielkich – wybory władz IRU, dyskusje nad standaryzacją pisowni romskiej (pisownia zwana od miejsca jej ogłoszenia – warszawską), działy się historie dla organizatorów dramatyczne – przepełnione pokoje hotelowe, kuchnia nienadążająca wydawać posiłków, awantury, niekończące się balowanie... Organizację Kongresu, po części finansowaną przez UNESCO, a głównie przez Marcela z jego prywatnej kasy, powierzono tarnowskiemu Muzeum Okręgowemu. Byłem więc w znacznej części odpowiedzialny za logistykę tej wielkiej imprezy, łatanej improwizowanymi *ad hoc* rozwiązaniami.

Kongres odbywał się ośrodku wypoczynkowym. Dla gości wynajęto główny budynek. Rychło jednak zabrakło miejsc dla kolejno przybywających delegacji romskich, których liderzy dzierżyli w rękach skserowane zaproszenia, jakie Marcel rozesłał do znajomych organizacji. Część delegacji zakwaterowano więc w uruchomionych naprędce, nieogrzewanych (początek kwietnia) domkach campingowych. Właściciele ośrodka darli włosy z głowy, widząc nieopanowany bałagan. Ja zaś, stojąc w centrum tego romskiego taboru – za kantorem recepcji – śpiąc po kilka godzin na zapleczu (swoje łóżko oddałem Emilowi Ščuce, późniejszemu prezydentowi IRU wybranemu na to stanowisko na Kongresie w Pradze w lipcu 2000 roku, i znanemu romskiemu politykowi) próbowałem opanować ten nieopisany chaos. A Marcel, dwojąc się i trojąc, czuł się w swoim żywiole. Na wszelkie moje i właścicieli utyskiwania odpowiadał niefrasobliwie: *to przecież Cyganie, tak ma być...* I płacił, płacił, płacił. Za wszelkie niespodziane rachunki. Za pościel, którą jedna z grup zapakowała sobie na drogę, za firanki, które także się komuś przydały, za dodatkowe porcje w kuchni, za umywalkę... Dramatyczne było zakończenie Kongresu. Otóż największą i niezapowiedzianą grupę na tym kongresie stanowili Romowie z Rumunii, którzy przylecieli z kraju mając bilety tylko w jedną stronę. Wśród nich był Ioan Cioabă, lider rumuńskich Keldraszy, wówczas jeszcze przed koronacją na króla. Kiedy już ostatni uczestnicy opuścili ośrodek a Marcelowi skończyły się pieniądze, na miejscu została grupa rumuńskich delegatów, oczekująca na bilety powrotne, których nikt nigdy im nie obiecywał. Zdesperowany Marcel, po tych kilku dniach będący u kresu sił, zamówił autobus. Kilkunastu bezbiletowych gościom powiedział, że jadą na lotnisko, a kierowcy polecił zawieźć ich do rumuńskiej ambasady. Wsiadliśmy do auta i ostatkiem sił opuściliśmy Jadwisin. Nigdy nie dowiedziałem się, jakim sposobem nasi nadprogramowi goście wrócili do domów.

Bo zaraz pogoniliśmy do Tarnowa, gdzie odbyło się nieco mniej oficjalne, w niewielkim gronie – otwarcie pierwszej na świecie stałej wystawy poświęconej Romom: *Cyganie. Romowie. Historia i kultura*, którą zorganizowałem w Muzeum

Etnograficznym. Zarówno wystawa, jak i przewodnik jej towarzyszący, wydany kilka lat później fundowane były w znacznej części przez Marcela¹⁰.

Angażując swój kapitał w firmę Cormay, mając żonę Polkę, Marcel związał się na kilka lat z Warszawą. Powołał tu fundację Romani Baxt, która miała wspierać podobne inicjatywy w Polsce i w innych krajach. A niedaleko Dworca Centralnego, przy ul. Śliskiej wynajął wygodne mieszkanie, które przez kilka lat pełniło rolę przytuliska dla różnych gości Marcela, a z którego i ja przez te lata wielokrotnie korzystałem. A kiedy przyszło do likwidacji tego mieszkania, spore zgromadzone tam zbiory książek przez kolejne lata przechowywałem w różnych miejscach w Tarnowie. W końcu, jadąc na otwarcie wystawy romskiej, którą organizowałem w Instytucie Polskim w Barcelonie (2002), po drodze zawiozłem ten Marcelowy majątek do Saint-André-de-Sangonis. Miejsce to Marcel kilkakrotnie wykorzystywał na organizowanie spotkań specjalistów z dziedziny romologii czy lingwistyki. Tam też odbywały się Letnie Szkoły Języka Romskiego. Wyżywieniem sporego grona gości zajmowała się Jeta, z którą Marcel wziął ślub po śmierci jej męża¹¹.

Jeta była jego wielką podporą, towarzyszką życia, którą – bywało – kreował na samodzielnego konsultanta czy naukowca. Przez czas jakiś wykladała zasady wróżby na uczelni École pratique des hautes études, gdzie Marcel pracował jako wykładowca języka *romani*. Jej nazwiskiem opatrzył też kilka tekstów, w których powstaniu zapewne nie miała zbyt dużego wkładu. Zabierał ją na wszelkie konferencje, gdzie straszliwie się nudziła, czego nie mógł do końca zrozumieć. Kiedy zaś wyjeżdżał gdzieś sam – a wyjeżdżał bardzo często i na długo – zawsze starał się jej przywieźć jakiś upominek. Bywałem w takich przypadkach swoistym konsultantem. Jeta była idealną partnerką, dbającą o najbliższe otoczenie Marcela, jego garderobę, dietę, przypominając o terminach spotkań, płatności itp. Była też czasem kłopotliwa i – zwłaszcza na początku ich wspólnego zamieszkania w Paryżu – „kosztowna w utrzymaniu”. Jako Romka nudziła się w paryskim mieszkaniu Marcela, więc dzień zaczynała od obtelefonowania najbliższej rodziny w Albanii. A na tę „najbliższą” rodzinę składało się kilkadziesiąt osób, które starała się należycie wypytać o wszelkie ich i ich bliższych i dalszych krewniaków sprawy. Rachunki telefoniczne, jakie do Marcela spływały wprawiały go nierzadko w wielką furję. Z jego mieszkania, lodówki i kasy – garściami czerpali liczni albańscy krewniacy, to odwiedzający Paryż, to szukający tu pracy, to znowu sprawiający wrażenie, że warci są zainwestowania w ich kształcenie. Ostatnie lata Marcel spędzał na zaspakajaniu licznych potrzeb jego wielkiej albańskiej rodziny. Wydawał krocie na leczenie rodziny.

¹⁰ Adam Bartosz, *Cyganie. Rroma. Gypsies*, Muzeum Etnograficzne, Tarnów 1998.

¹¹ Dzieje pierwszego małżeństwa Marcela i jego relacje z córkami, to wątek życiorysu bohatera tej opowieści znany tylko najbliższemu...

Stan majątkowy Marcela był ilustracją koła Fortuny. Po rozwodzie żył w wielkim ubóstwie. Dom, który bardzo tanio kupił w Tiranie tuż po zawaleniu się komunizmu i powstaniu możliwości wolnorynkowego dysponowania własnością, także utracił. Przywykły do wcześniejszych surowych, tradycyjnych zwyczajów, jakie w Albanii panowały w czasach komunizmu, zakładając uczciwość w interesach, nie dopełnił formalności przy zakupie domu. I kiedy po dwu czy trzech latach nieobecności przyjechał do Albanii, okazało się, że jego dom został po raz drugi sprzedany, na dodatek ze sporą zawartością Marcelowej biblioteki. Udało mu się odzyskać bardzo niewielką jej część. Opowiadał, że na lokalnym targu znalazł kilka kartek jakiegoś cennego słownika, które sprzedawca oferował jako kartki ze świętym pismem Koranu, z których wywar leczył wszelakie choroby. Zakaz praktykowania jakichkolwiek form religii wyeliminował w tym społeczeństwie prawie zupełnie wiedzę na tematy religijne. Zapamiętano tylko, że istnieje święta muzułmańska księga, a że znaki w słowniku były zupełnie Albańczykom nieznane, uznano że to pewnie święte słowa Koranu.

Zanim na stałe związał się z Jetą, Marcel robił wrażenie bardzo zaniedbanego, z wielką nonszalancją traktując swój ubiór i higienę. Będąc kiedyś na konferencji w Ostii, dostaliśmy zaproszenie na specjalną audiencję u papieża Jana Pawła II. Marcel przygotowywał na tę okazję prezydenta International Romani Union – Rajka Djurića. Ustalał z nim tekst wystąpienia. Uzgodnili że Rajko będzie mówił po romsku a Marcel będzie tłumaczył Papieżowi na łacinę. Kiedy już siedzieliśmy wszyscy w autobusie, z hotelu wybiegł Marcel w sandałach i w dość nieświeżym białym podkoszulku. Rajko i Sait Balić, w eleganckich garniturach – zamarli. *Jak ty wyglądasz!?!? Ubierz się porządnie! To bardzo oficjalna wizyta.* Ale Marcel nie miał nic więcej do ubrania. W gorączkowej atmosferze udało się od któregoś z uczestników tej pielgrzymki ściągnąć garnitur, aby oficjalny tłumacz papieski wyglądał możliwie przyzwoicie. Kiedy zaraz potem, rozmawiając po polsku, weszliśmy do niewielkiej salki, Papież posłyszawszy polską mowę podszedł i zawołał: *to i z Polski Cyganie też tu są??* Na co Marcel, po polsku: *my jesteśmy z całego świata, ale jako Cyganie posiadliśmy dar Ducha Świętego i mówimy wszystkimi językami.* Papież-Polak uśmiechnął się dobrotliwie. A po oficjalnych przemowach podszedł do nas jakiś ksiądz i dziękował Marcelowi po włosku, za tak piękne włoskie tłumaczenie mowy Rajka Djurića. Ksiądz ten był przygotowany bowiem na to, że Rajko będzie mówił po serbsku a on miał jego zdania tłumaczyć Papieżowi na włoski. Marcel się bardzo zdziwił. *To ja mówiłem po włosku? Specjalnie się przygotowałem na przekład łaciński, żeby było bardziej dostojnie, nie miałem zamiaru używać tego prostackiego dialektu italiańskiego, przecież to nie jest język!* I dalej komentował do otoczenia – *co za język, sam włazi do ucha, taka kompromitacja!* Okazało się oto, że język, którego nigdy się nie uczył – sam przywarł do jego genialnej głowy.

Prawdziwym żywiołem Marcela był bowiem język. Języki. Jak już wspomniałem, ponoć dopiero na studiach zaczął się uczyć angielskiego (dotąd rozmawiał po oksytańsku i francusku). Nie wiem, kiedy zafascynował go język romski. Na

pewno nie posługiwano się nim w domu. Może zetknął się z tym językiem dopiero, kiedy trafił na Bałkany w ramach praktyk językowych? O wkładzie Marcela w badania języka romskiego, zwłaszcza zaś – na podstawie genezy tego języka – sformułowanie genezy migracji pra-Romów, zapewne jeszcze niejednokrotnie wypowiedzą się znacznie lepsi ode mnie fachowcy. Jestem jednakowoż mocno przekonany, że jego rola w tej materii jest nie do przecenienia. Ja natomiast mogę sobie pozwolić co najwyżej na odnotowanie kilku spostrzeżeń obserwatora, zupełnie z boku spoglądającego na Marcela-poliglotę. Marcel miał niezwykłą umiejętność rozmawiania jednocześnie w kilku językach. W międzynarodowym środowisku, w trakcie spotkań konferencyjnych czy tp. Marcel nigdy nie czuł się outsiderem językowym. Z wielką swobodą zwracał się do kolejnych rozmówców w ich języku, lub w jakimkolwiek języku im znanym. Bywało – że siedząc w kręgu, popijając wino czy rakiję/raćiję/palenkę/thardzi/vodkę, zwracał się do kolejnych biesiadników w ich własnym języku, podczas jednego zdania operując kilkoma czy kilkunastoma językami...

W czasie licznych spotkań z Marcelem, zwłaszcza zaś w Sangonisie – jak zwał skrótnie miasteczko, w którym szykował swoje gniazdo na emeryckie czasy, często słuchałem jego osobistych opowieści z dzieciństwa, wspomnień o rodzicach (matkę Marcela poznałem w Clermont-Ferrand), zwłaszcza zaś o ojcu. Wieczorami spacerowaliśmy dla relaksu pośród winnic miasteczka, po wielogodzinnych dyskusjach naukowych. Kiedyś trafiliśmy na lokalny cmentarz. Tutaj stałem się świadkiem najbardziej intymnych zwierzeń Marcela. To zdarzenie utkwiło bardzo głęboko w mojej pamięci. I chciałbym je opowiedzieć jako jedną z „historii prawdziwych o Marcelu”. Bardzo ważną. Bardzo poważną. I bardzo dla środowiska romskiego charakterystyczną. Otóż w środowisku tym, jak wiadomo (choć pewnie nie każdemu), panuje bardzo zakorzeniony obyczaj odmawiania nielubianym osobom (Romom) „prawdziwości” ich romskości/cygańskości. Podający w wątpliwość prawdziwość romskiego/cygańskiego pochodzenia nielubianej osoby, w ten sposób stara odsunąć ją na margines społeczeństwa. Środowisko romskie jest kulturowo bardzo zamknięte, przez to nastawione – o czym nie chcą wiedzieć sami Romowie, a zwłaszcza ich liderzy – bardzo niechętnie (delikatnie rzecz ujmując) do wszelkich obcych/gadziów/nie-Romów. Zarzucenie komuś: *nie jesteś Romem, nie jesteś prawdziwym Romem*, jest formą okazania wielkiej pogardy, ale też zniewagą. Ze względu na doskonałą znajomość rozmaitych romskich dialektów, znajomość na nie wpływów lokalnych, której brak czasem romskim dyskutantom delikatnie wytykał – Marcel był skrycie nielubianym przez niektórych liderów romskich, kiepsko wykształconych a piastujących wysokie funkcje w krajowych organizacjach. Czuli się niekomfortowo, kiedy stawali wobec obdartusa bez krawata, nie śmierzącego groszem, a który „się wymądrza” na temat „naszego języka”. Szczególnie dla mnie irytującym w tym kontekście był jeden z naszych, polskich Romów, piastujący poważną pozycję w tym środowisku.

Spacerowaliśmy oto po pięknie zadbanych ścieżkach cmentarzyka, który krył szczątki mieszkańców miasteczka od kilku wieków. Marcel doprowadził mnie do północno-wschodniego zakątka cmentarza, tuż przy starym, kamiennym ogrodzeniu. Pokazał na lichy grób. *To mój ojciec*. Grób w towarzystwie podobnych, bez cennych obramień, bez pomnika. Na grobie rośnie ogromny rododendron a pod nim granitowa tabliczka z napisem: *Serge Courthiade – 1923–1985*. Marcel – ten anegdociarz, kawalarz, abnegat, żartowniś – rozplakał się. Poczułem się wyjątkowo niezręcznie (jeśli to słowo potrafi oddać moje ówczesne odczucia). My, dwaj mężczyźni, dorośli, stoimy przed grobem ojca jednego z nas. Ja nigdy nie płakałem nad grobem swojego Ojca. Choć Jego śmierć, bardzo trudną (znowu kłopot ze znalezieniem właściwego słowa) bardzo przeżyłem. Ale nad grobem nie płakałem. Marcelowi płynęły łzy. Pisząc te słowa o północy, ciepłej nocy kwietniowej, jestem przekonany, że nikt, kto znał Marcela, nie widział jego łez. Podejrzewam nawet, że nikt, kto go znał nie jest w stanie sobie tego wyobrazić. Tym wszystkim, a zwłaszcza jednemu z liderów romskich w Polsce dedykuję Marcelowe wyjaśnienie/tłumaczenie się z jego cygańskości (?): kiedy zmarł Sergo Courthiade w wieku 62 lat (Marcel miał wtedy 32 lata, jeszcześmy się z nie znali) lokalny samorząd sprzeciwił się *pogrzebaniu Serge Courthiade, Cygana, zamieszkałego w tutejszej miejscowości od zaledwie kilkudziesięciu lat, a więc człowieka obcego, napływowego, którego przodkowie nie mieli żadnego wkładu w budowę tego cmentarza etc. etc.* Marcel rozumie, że lokalna społeczność małego miasteczka Saint-André przed wiekami złożyła się na to, by ufundować kościół, szkołę, coś jeszcze... a także cmentarz. Że to wspólna własność mieszkańców. Ale – *gdzie my mieliśmy pochować ojca!? Matka przez trzy dni użerała się z miejscowymi władzami.*



Marcel z żoną Jetą na grobie Serge Courthiade, fot. N. Gancarz, 2017

Trzy dni zmarły ojciec leżał w domu, czekając na zgodę na pochówek. Ostatecznie zapadła zgoda na pochowanie Cygana „pod płotem”, na krańcu cmentarza, gdzie się chowa przybłędów, włóczęgów, bezdomnych...

Moja relacja o tym zdarzeniu, to bardzo smutna legitymacja dla tych, którzy publicznie wyrażali wątpliwości na temat „cygańskości” Marcela.

Ostatnie lata życia Marcela pełne były troski o zdrowie Jety i jej córki (Marcel zawsze mówił o niej – moja córka), swoim się wiele nie przejmując. Ale kondycyjnie marniał. Przygotowywał się do spędzenia reszty życia w uroczym, oksytańskim Saint-André. Pomagałem mu kiedyś, w czasie kilkudniowego pobytu, wytyknąć ściany pomieszczenia na pierwszej kondygnacji, gdzie ustawiliśmy regały na książki. Książek przybywało, miała to być biblioteka tematyczna – romsko-albańska. Wiele tomów albańskich czasopism, książek, broszur przeszło przez moje ręce – Marcel posyłał mi, przywoził lub sam od niego zabierałem do Tarnowa, gdzie dawałem je do oprawy. Bo tu jest taniej. Marcel przygotowywał dokumenty niezbędne do otrzymania emerytury. Kserowałem jakieś jego publikacje, których nie miał pod ręką. Miał już gotową imponującą bibliografię swych prac¹².

Latem 2018 roku wstąpiliśmy z Natalią¹³ do jego oksytańskiej siedziby. Byliśmy wtedy w trasie w poszukiwaniu upamiętnionych miejsc związanych z martyrologią Romów w czasie nazizmu. Francja była naszym najdalej na zachód wysuniętym obszarem badań. Marcel przygotowywał się do opuszczenia Paryża i ulokowania się na kolejne lata życia w ojcowskim domu. Marcela i Jetę spotkał na przystanku autobusowym. Wracali zrelaksowani i opaleni znad morza. To było takie inne oblicze Marcela, geniusza, zwykle przykutego do komputera, a przecież oddanego rodzinie.

I na tym etapie Marcela dosięgła nagła śmierć. Do śmierci miał zawsze stosunek bardzo pragmatyczny, kpiarsko wyrażał się o tym, co będzie po... Mówił, że swoje ciało zapisał jakiejś uczelni paryskiej *aby i potem był ze mnie jakiś pożytek*. Jeśli to była prawda, ten swoisty żart mu się nie udał. Śmierć dopadła go w Albanii. A Jeta, zgodnie z powszechnym zwyczajem pochowała go tradycyjnie, w ziemi. Spoczął w ziemi, którą chyba najbardziej ukochał i najlepiej rozumiał, która była mu jedną z najbliższych ojczyzn.

¹² Zob. bibliografia w tym numerze „Studia Romologica”.

¹³ Natalia Gancarz, *Na bister. Nie zapomnij. Do not forget*, Muzeum Okręgowe w Tarnowie, Tarnów 2020.

Adam Bartosz

A VERY PERSONAL STORY ABOUT MARCEL...

Marcel Courthiade's a Romologist, Linguist biography described by the author in the form of very personal memories.

Keywords: Marcel Courthiade, Roma Congress



Marcel Courthiade i Luminița Cioabă, Jadwisin k. Warszawy, 1990, fot. B. Rawiński